

Z Teatru Zagłębia

»Człowiek z budki suflera«

BOLESŁAW SURÓWKA

Rittnerowski „Człowiek z budki suflera” nie jest wprawdzie sztuką tej klasy, co takie pozycje, jak „W małym domku”, lub „Głupi Jakub”, ale mimo, że grywany rzadko, ma jednak swoje niezaprzeczalne walory sceniczne. A poza tym w jego tezie artystycznej, za-

sadzającej się na wysunięciu idei że fikcja tkwiąca w czyjejs wyobraźni lub fantazji bywa czasami w życiu ważniejsza od tego, co się dzieje naprawdę, znajdują się pewne elementy, które można by zaliczyć do prekursorstwa w stosunku do „wzniejszej twórczości Szaniawskiego („Ptak”, „Żeglarz”). Rittner byłby więc w tym wypadku rodzajem „pre-Szaniawskiego”. W każdym razie i dla dzisiejszego widza może być interesujące prześledzenie owej tezy o wartościach fikcji w szczególnym odniesieniu do życia teatralnego, jakkolwiek realia tego życia z A. D. 1913 roku są już dla naszej epoki dość odległe. Choćby na przykład taka okoliczność — o której jest mowa w sztuce — że recenzje teatralne ukazują się tak jak ukazywały się za czasów Rittnera, zaraz na drugi dzień po premie ze. Hej, gdzie te czasy...!

W przedstawieniu sosnowieckim wyreżyserowanym przez Marynę Broniewską, nie próbowano, zresztą całkowicie słusznie, dążyć do jakiegoś uwspółcześnienia „Człowieka z budki suflera”, zachowując w dekoracjach, kostiumach i rekwizytach (scenografia Lucji Kossakowskiej) oraz ekspresji aktorskiej styl z „La belle epoque” — choć tutaj nasuwałyby się odnośnie niektórych szczegółów pewne drobne uwagi. Bo jakkolwiek Rittner nadał, jak to często zresztą u niego bywało, swoim bohaterom, przynajmniej jeśli chodzi o ich nazwiska, pewien kosmopolityczny charakter zaznaczając jedynie, że „rzecz dzieje się w mieście prowincjonalnym”, to jednak jest sprawą jasną, iż akcja sztuki rozgrywa się o ile nie w samym Wiedniu, tak drogiem sercu autora to w każdym razie w jednym z miast austrowęgierskich „À la Wieden”. W związku z powyższym Porucznik, narzeczony córki Pani Wizelinowej, jest ubrany w mundur austriackiego kawalerzysty. Tyle tylko, że taki oficer nie mógłby chodzić do teatru w... butach z cholewami i nosić na głowie... furażerki. Tak samo kelner w kawiarni nie mógłby podawać gościom szampa, nalanego już z góry do kieliszków, tak jakby to były nasze współczesne „trzy setki”. No, ale mniejsza o to.

Pod względem aktorskim przedstawienie było na ogół wcale udane, choć wypada przyznać, że najlepiej wypadły nie role główne, lecz postacie charakterystyczne, jak np. komicznego amanta Narcyza, ukazanego bardzo dowcipnie przez Mieczysława Łęckiego, również komicznego sekretarza teatru Goldego granego z humorem przez Jerzego Czarńskiego, czy safandulskiego i zahukanego „bywalca” Kudeltusa w wykonaniu Jacka Bartyzela. No i poza tym choć to była tylko drobna rolka, postać służacej Wiktorii, oddana z przednim komizmem przez Zofię Jarończyk.

W rolach, które w myśl tezy autorskiej reprezentowały symbolizm przewagi wartości fikcyjnych w życiu, wystąpili z mniejszym lub większym powodzeniem Janusz Barburski (tu było większe), jako Dyrektor teatru (rola ta jest dublowana przez Wiesława Mireckiego), Barbara Zajączkowska, jako aktorka Corelli oraz Henryk Wójcik, jako Henryk Wizein, czyli właśnie ów „człowiek z budki suflera”.

Pozostałe role to postacie Pani Wizelinowej (Irena Szabelak), jej córki Agnieszki (wona Wierzbicka), Porucznika (Adam Sadzik), Pani Lenois (Irena Romańska), aktorki Angioliny (Barbara Pohorecka), Bufetowej (Halina Chorzevska), służącej Anusi (Barbara Kurnikówna), Kelnera (Stanisław Molek) i Gości kawiarnianych (Marian Koc, Lucyna Barburska, Leokadia Starke i Ryszard Grochovina).

Przyjemną muzykę z tamtych dawnych czasów zgrabnie dobrał oraz zinstrumentował Zenon Kowalowski.